

„Paganini” Lehara

SAM Nicolo Paganini na pewno zdumiałby się niepomrotnie, gdyby mógł wiedzieć, co panowie: Paul Knepler i Bela Jenbach napisali o jego miłosnych i artystycznych perypetiach w Lukce — na kanwie operetkowego libretta. Wbrew bowiem zasadzie fikcyjnych osób i sytuacji Franz Lehar pospół z obojoma tymi panami librecistami wprowadził do swego dziełka pod tytułem „Paganini” prawdziwą historycznie postać genialnego skrzypka włoskiego, w którego instrumencie pono siedział diabeł...

Ale nie żądamy od tekstów operetkowych ścisłości historycznych. Wystarczy, aby spełnione były tylko główne tu kanony lekkiej (dla niektórych — podkaśanej...) muzy: melodyjność, taniec, humor, barwność widowiskowa. Te wszystkie elementy „Paganini” na pewno ma w sobie. Wszak stworzył go w takiej właśnie scenicznej wersji mistrz nie lada, drugi obok Jana Straussa znakomity wodzirej naddunajskiej operetki — Franz Lehar. I dlatego to mamy tu prawdziwą wiedeńską klasykę: arystokratów zaplątanych w intrygi miłosne; potoczyste melodie i walce, główną parę amantów w konwencji sopran — tenor i nieodzowną „drugą parę”. A chociaż dzieje się to nie nad Dunajem, lecz w Italii nikt z widzów wątpliwości tu nie ma: wokół nas rozlacza się swoisty a nieporównany klimat operetki Wiednia.

„Paganiniego” za mojej pamięci wystawiono na scenie w Krakowie po raz pierwszy. Ale witaliśmy go, jak dobrego znajomego. Któż nie pamięta bowiem — z płyt, radia czy telewizji melodii owej popularnej arii śpiewanej przez samego Paganiniego „Rad bym pocałunki kradł” (choć teraz ma ona inne słowa) lub sopranowego wyznania, że „Miłość to niebo na ziemi”?

Wystawiono w Krakowie „Paganiniego” w kooperacji polsko-niemieckiej: przewidziano bowiem niebawem podróże służbowe mistrza skrzypiec w operetkowej oprawie po miastach RFN. Dlatego to zapewne obsadzono główne postacie niemal wyłącznie solistami naszej Opery — aby śpiew uczynić mocną stroną spektaklu. Za pulpitem dyrygenckim stanęła Ewa Michnik, a dla wyjaśnienia sytuacji zaawizowano w afiszach, że „Paganiniego” realizuje Opera, a nie Operetka Krakowska.

Muzykę nowej premiery przygotowano w orkiestrze i chórach starannie, efektownie, a na scenie rozbrzmiewają piękne głosy solistów. Z przyjemnością więc słuchamy Krystyny Tyburowskiej (Anna Eliza), Krzysztofa Bednarka (Paganini), Bogusława Szynalskiego (książę Felice), Bożeny Zawisłak (Bella) czy Andrzeja Bieguna (Pimpinelli). Od strony wokalne artyści ci stworzyli więc kreacje bardzo udane. Również i od aktorskiej. Krystyna Tyburowska jest urodziwą i godną, acz kochliwą księżną, każdy wierzy, że Bella przedstawiona przez Bożenę Zawisłak jest naprawdę płochą i uwodzicielską primadonną teatralną, Andrzej Biegun naiwnym i komicznym, ale skłonny do zycznych dworskich manipulacji szambelanem (u tych dwojga ostatnich, tworzących właśnie „drugą parę” podziw wzbudzały scenki popisowe, z temperamentem, energią i sceniczną ruchliwością przerażającą się wręcz w akrobatyczne piruety!), Bogusław Szynalski — majestatycznym księciem, patrzącym przymrużonym okiem na flirty swej małżonki, bo i samemu mającym grzeszki na sumieniu. Nieco odstaje od tego sam Paganini, w którego wcielił się Krzysztof Bednarek: jest nieco sztywny, mało aktorsko zdecydowany, na pewno niezbyt „diabelski”; porywa jednak grą skrzypcową, którą za niego doskonale wykonuje „drugie wcielenie” tej postaci czyli Janusz Miryński, koncertmistrz skrzypiec naszej orkiestry. Liczne grono dalszych solistów, dobrze dobranych postaciowo, aktorsko wywiązujących się ze swych zadań bez istotnych zarzutów to: Kazimierz Różewicz, Władysław Guzik, Maria Choma, Antonina Malarz, Franciszek Makuch, Jan Migala, Stanisław Ziolkowski i inni.

Reżyseria — nieco nierówna. Pierwszy akt niezbyt udany, mało pomysłowy, rozwlekły, akcja snuje się leniwie. Dopiero w akcie drugim nabiera tempa, by w trzecim przejść w feerię brawurowego ruchu podczas sceny we wnętrzu gospody „Pod zardzewiałą podkową”. Widać wyraźnie, iż reżyseria wywodzi się ze szkoły niemieckiej: są tu pewne jaskrawości, a nawet drobne wulgaryzmy, których na ogół u nas się nie praktykuje. Kostiumy zwłaszcza u pań bardzo piękne i pomysłowe; dekoracje w miarę możliwości „realistyczne” i dość sztampowe. Balet — to właściwie jedna tylko scenka, a i to choć w układzie zreczna, to jednak bardzo mało imponująca bez szerszego rozmachu zaprezentowana; szkoda, widocznie książę Felice nie był mecenasem sztuki tańca na swoim dworze...

JERZY PARZYŃSKI

Opera i Operetka w Krakowie — scena operowa „Paganini” Fr. Lehara, libretto P. Knepler i B. Jenbach. Kier. muzyczne — Ewa Michnik, reżyseria i choreografia — Eric Joey Pflüger, scenografia — Ernst Strakę, kostiumy — Elżbieta Krywsza-Fedorowicz, asyst. reżysera — Bogusław Szynalski, choreografia — Wacław Niedźwiedz. Premiera prasowa: 4. XI. 90.

Echo Uralova

20. XI 1990

Inwazja kiczu

Podobno każdy popełnia błąd, więc i mnie musiało się to przytrafić. Zwyciężyła ciekawość! Mimo niechęci do operetki wybrałem się na premierowy spektakl „Paganiniego” przygotowany przez panią Ewę Michnik w ramach „produkcji eksportowej” naszej Opery. Wytrzymałem „tylko” dwa akty, więc zaznaczam, że nie jest to recenzja przedstawienia. Tym razem nie interesuje mnie, kto zaśpiewał lepiej a kto gorzej, kto ma nieznosną wadę wymowy, komu pomylili się operowa prima donna z tanią kokotą, kto popisał się takimi podwójnymi chwykami na skrzypcach, że Paganini przewracał się pewnie w grobie, a nawet kto w balecie o mało się nie przewrócił.

Wszystko to stało się nieważ-

ne wobec zmasowanej inwazji kiczu. Duet librecistów postanowił zrobić idiotę z Niccolo Paganiniego, a głupawa, rozumiała nawet dla debili fabułka posłużyła Leharowi do napisania operetki „Paganini”. Stało się to jednak w latach dwudziestych, a adresatem dziełka była odpowiednio skretyniała publiczność o wiadomym guście. Nie dziwi mnie więc zbytnio, że niemiecki impresario uznał, że taka operetka spodoba się teraz w jego kraju i z oszczędności zamówił jej realizację w Krakowie.

Bardzo miłe natomiast dziwi, że ten kicz został zrealizowany na ambitnej podobno polskiej scenie operowej (!) i to w dodatku za nasze pieniądze. Jestem przerażony, że w jakieś

trudnych dla kultury czasach epatuje się zdezorientowaną publiczność hiperkiczem z etykietką sztuki. Przecież na wyborze repertuaru państwowej sceny nie mogą zaważyć względy intrygujących dla grupki artystów tournées. Tym bardziej nie może zaważyć gust niemieckich gospodyń i ich sentyment do Lehara, który będąc dziarskim starszakiem, chętnie dyrygował koncertami dla Wehrmachtu i jawnie popierał nazistów (przez co po wojnie władze Szwajcarii i Węgier odmówiły mu obywatelstwa).

Ze zdumieniem obserwowałem doborową, entuzjastyczną i rozbarwioną premierową publiczność. Taktownie przemilczę kilka nazwisk, za to nietaktownie zadam pytanie — z kogo się Państwo tak śmiałyście, czy aby nie sami z siebie?

ZBIGNIEW LAMPART

Depesna

9-10. XI. 1990

„Paganini” i kłopoty Opery w Krakowie

Anna Eliza, siostra Napoleona, kochała podobno genialnego skrzypka Nicolò Paganiniego. Urokowi jego talentu nie mogła się oprzeć żadna kobieta. On sam, po wielu burzliwych przygodach, postanowił bez reszty poświęcić się sztuce. Historia ta pozwoliła Franzowi Leharowi na stworzenie operetki, która zachwyca i bawi, mimo że bynajmniej nie kończy się happy-endem. „Paganini” trafił właśnie do Krakowa po raz pierwszy za sprawą Ewy Michnik (kierownictwo muzyczne) oraz Erica Joey Pfluegera (reżyseria i choreografia). Przedstawienie przygotowane bardzo pieczołowicie, z udziałem najlepszych krakowskich artystów (Krystyna Tyburowska, Bogusław Szynalski, Krzysztof Bednarek, Kazimierz Różewicz, Bożena Zawiaślak, Andrzej Biegun). Godny uwagi jest udział w przedstawieniu znakomitego skrzypka Janusza Miłyńskiego. Premiera odbyła się w minioną niedzielę przy ul. Lubicz. Byłem, widziałem i wyszedłem zachwycony, ocenowanie pozostawiając lepszym ode mnie znawcom przedmiotu.

Przy okazji warto powiedzieć co nieco o bieżących problemach i planach Opery i Operetki w Krakowie. Mówiła o nich dyrektor Ewa Michnik na ostatniej konferencji prasowej. Z powodu remontu Teatru im. J. Słowackiego niemożliwe jest prezentowanie w Krakowie niektórych przedstawień operowych. Kilka z nich udało się przenieść na scenę przy ul. Lubicz. Odbyło się to ze szkodą dla sposobu ich wystawienia (zmniejszona orkiestra, odpowiednio „dostosowana” scenografia). Ale dzięki temu młodzież szkolna może obejrzeć m. in. „Halke” i „Straszny dwór”

poprzedzone prelekcją. Jak długo jednak Opera może pozostawać bez jakiegokolwiek siedziby? Jak w tej sytuacji umożliwić jej właściwą pracę, gdzie wystawiać premiery? „Opera przy ul. Lubicz to tragedia” — mówi dyrektor Ewa Michnik. Liczy jednak na przetrwanie bieżącego sezonu (i może jeszcze połowy następnego) w dawnej ujeżdżalni koni a także w komorze „Warszawa” w Kopalni Soli w Wieliczce. Tam odbędą się najbliższe premiery („Rycerskość wieśniacza” P. Mascagniego i „Pajace” L. Leoncavalla), tam wystawiony będzie „Rigoletto” (już 9 grudnia), w którym wystąpi sławny Kaludi Kaludow.

Na zaproszenie krakowskiej Opery jeszcze w tym miesiącu wystąpi w Krakowie Stefania Woytowicz. Wiekłą śpiewaczkę usłyszymy prawdopodobnie w kościele Bernardynów, w jej wykonaniu m.in. utwory Penderckiego, Lutosławskiego i Kilara.

To tylko niektóre problemy i plany Opery i Operetki w Krakowie. Z braku miejsca nie piszę o wyjazdach (najbliższe to RFN, Holandia i Francja), z których recenzje są zwykle bardzo dobre. Bezdomna krakowska Opera wyjeżdża, bo wyjeżdżać musi — aby przetrwać. Na własną siedzibę widoki są przecież marne (choć działą fundacja), pomysły z przeniesieniem krakowskich artystów np. do Kielc są co najmniej bez sensu. Wychoząc z każdej kolejnej premiery, zastanawiam się, jak długo jeszcze uda się znaczącej instytucji artystycznej przetrwać na prawdziwie wariackich papierach w mieście aspirującym do miana stolicy kulturalnej kraju?

1

Газета Усаконда

9. XI. 1990

„Paganini“ w Operetce

Tę premierę można by rekomendować PT. Czytelnikom jedynie przy pomocy dwóch nazwisk: Nicollo Paganiniego — bohatera operetki i Franza Lehara — jej autora. Ale przecież nazwisk znamienitych o wiele tu więcej, aż niewiadomo od kogo zacząć, czy od sprawującej kierownictwo muzyczne Ewy Michnik, czy od Krystyny Tyburowskiej w roli Anny — Elizy, siostry Napoleona, kochającej się w kompozytorze i wirtuozie, czy od Bożeny Zawisłak która wespół z Andrzejem Biegunem kreuje dwie postaci Buffo Belli i Pimpinelliego, a może od Kazimierza Różewicza (Bartuciego), albo od Bogusława Szymalskiego — księcia Felice, a zarazem asystenta reżysera? A może należy zacząć od samego reżysera Erica Joe

Pfluegera — niemieckiego twórcy który był w swej bogatej karierze tancerzem i śpiewakiem? Zapowiada się ta jutrzejsza premiera w krakowskiej operetce znakomicie, stąd pewnie nie braknie na niej ani miłośników tego gatunku, ani wiolinistyk; tym bardziej, że będzie okazja posłuchać grającego solo na skrzypcach Janusza Niryńskiego, koncertmistrza operetki (również Orkiestry PRiTV).

Tyle o tej premierze przy ul. Lubicz, gdzie eks-ujeżdźalnia koni stała się obecnie jedynym miejscem w którym podopieczni dyrektor Michnik mogą pokazywać swą sztukę. Tam też (na czas remontu Teatru „Słowackiego“) schroni się Krakowska Opera. Odbić się to musi i na scenografii i na rozmachu inscenizacji, i na brzmieniu pomniej-

szanej z powodu małego kanału orkiestry, ale trudno pozostawić miasto bez opery w ogóle — nawet jeśli to miasto tejże Operze nigdy wiele dać nie chciało.

A skoro nie da się na miejscu, trzeba występować gdzie indziej. Będziemy więc mieć 9 grudnia spektakl „Rigoletta“ w Kopalni Soli w Wieliczce i być może w przyszłości Opera gościć będzie tam częściej.

Jeszcze też w tym roku gościem Ewy Michnik i jej teatru będzie Stefania Woytowicz — czeka zatem krakowian wieczór nie lada, prawdopodobnie w kościele oo. bernardynów. W tym też roku nowe pozycje w repertuarze — m. in. „Rycerskość wieśniacza“ Mascagniego i „Pajace“ Leoncavalla, w dalszych planach „Madam San Gene“ Kisielewskiego i „Śmierć Don Juana“ Palestra; znów liczne wojaże do RFN, Francji, Holandii...

WACŁAW KRUPIŃSKI

Gas Urahowski

3-4. XI. 1990



WCZORAJ wieczorem w Operetce odbyła się premiera „**Paganiniego**” Franza Lehara. Krakowski Teatr Muzyczny konsekwentnie prezentuje klasyczny repertuar operetkowy i taka jest wystawiona po raz pierwszy w 1925 r. w Wiedniu operetka Lehara; pierwszy raz grana w Krakowie, choć warszawska publiczność oklaskiwała ją już w 1927 roku. Reżyserem i choreografem nowej premiery jest od roku współpracujący z krakowskim Teatrem Muzycznym niemiecki śpiewak, tancerz, choreograf i reżyser **Eric Joel Pflueger**. Autorem scenografii jest **Ernst Stra-**

ke, zaś autorką kostiumów **Elżbieta Krywsza-Fedorowicz**. Kierownictwo muzyczne — **Ewa Michnik**. Tłumaczeń i adaptacji tekstu na język polski dokonał... solista Teatru Muzycznego **Bogusław Szynalski**, który śpiewa partię księcia Felice. Na naszym zdjęciu **E. J. Pflueger** z wykonawcami głównych partii: **Bożeną Zawiślak (Bella)**, **Krzysztofem Bednarkiem (Paganini)**, **Krystyną Tyburowską (księżna Anna Eliza)** i **Andrzejem Biegunem (Pimpinelli)**. Spektakl przygotowany został w dwu wersjach językowych, niemieckiej i polskiej. Już 8 listopada zespół Operetki bowiem wyrusza na tournée po RFN i Szwajcarii. (j.r.)

Fot. Jadwiga Rubiś

Echo Uralowa

5. XI . 1990

krakowska

kronika

kulturalna

■ Ostatnia niedzielna aukcja kolekcjonerów wykazała, że krakowianom kończą się zasoby finansowe. Tym bowiem można wytłumaczyć tak znikome zainteresowanie imprezą. Było mało oglądających, jeszcze mniej kupujących, mimo że do sprzedaży wystawiono kilka interesujących obiektów. Z polskich malarzy byli Hofman, Tondos i Wojciech Kossak. Ceny wywoławcze od 10 do 15 milionów złotych. Nie znaleźli również nabywcy portret mężczyzny z XVII wieku (cena wywoławcza 32,5 miliona zł). Znaleźli się jedynie chętni na drobiazgi takie jak srebrny lichtarzyk, sosjerka i najtańsza srebrna cukiernica. Te droższe nie znalazły nabywców...

■ W krakowskiej operetce już po nowej premierze. Tym razem przygotowano „Paganiniego” Franza Lehara w dwujęzycznej wersji polskiej i niemieckiej. Zespół 8 listopada wyjechał z „Paganinim” na tournée po RFN i Szwajcarii. Warto wiedzieć, że reżyserem, choreografem operetki jest niemiecki śpiewak, tancerz, choreograf i reżyser Eric Joel Pflueger, scenografię opracował Ernst Strake, kostiumy przygotowała Elżbieta Krywsza-Fedorowicz a muzycznie opracowała Ewa Michnik.

Upłynęły już ponad dwa miesiące od pamiętnego „Koncertu la Europy” z udziałem trzech legendarnych tenorów naszych czasów: Jose Carrerasa, Placida Dominga i Luciana Pavorottiego. Lecz echa tego wydarzenia jeszcze nie przemijały, choć w rozmowach towarzyskich zostało dominowane przez inny turniej — o fotel prezydenta. Ciągłe jestem zasypany pytaniami: który najlepszy? Mowa, rzecz jasna, o trójce śpiewaków, rywalizujących o miano króla tenorów, nie zaś o szóstce pretendentów do Belwederu.

choćli w oczach, które każą pamiętać o jego uporczywej i heroicznej walce z chorobą. Wśród swoich rywali prezentuje szczególnie wyrafinowaną sztukę wokalną, bogactwo niuansów w cieniowaniu głosu. Wydaje się momentami, iż umiejętność przeważa tu nad siłą i nośnością głosu, rozważa — nad spontanicznością. A przecież, przy całym swym liryzmie, potrafi używać swoim głosem ton o największej sile, intensywności i dramatyzmie — jak w finałowej scenie „Rycerskości wieśniaczej” jako Turiddu.

PLACIDO DOMINGO. Efektowna aparycja mężczyzny, podbijającego w mgnieniu oka kobiece serca, swoboda świątowca czy pewność bon vivanta, mającego świat u swych stóp. Istotnie: jego głos to jakby strumień szczerego złota. Potrafi nim uży-

LESZKA

I to jak śpiewał! Głosem Krzysztofa Bednarka, nowego, znakomitego tenora Krakowskiej Opery, do niedawna solisty Teatru Wielkiego w Łodzi. Oto bowiem Scena Operowa, bezdomna ze względu na remont Teatru J. Słowackiego, przedstawiła pod dyrekcją Ewy Michnik premierę dzieła Franza Lehara „Paganini” (4 bm. na scenie przy ul. Lubicz).

Rozpoczyna ono późny okres twórczości Lehara, kiedy powierzać zaczął główne partie tenorowe swemu przyjacielowi, wielkiemu śpiewakowi Richardowi Tauberowi, od którego nazwiska przyjęto nazywać ten okres „tauberowskim”. Doskonale znany krakowianom „Carewicz”, „Fryderyka”, „Kraina Uśmiechu”, to następne po „Paganinim” utwory tych lat, w stosunku do dzieł młodzieńczych pogłębione psychologicznie i bardziej interesujące muzycznie.

Muzyka w ogóle jest mocną stroną twórczości Lehara, „Pucciniego operetki”. Niezrównana melodyjność tematów, temperament, znakomita charakterystyka postaci — pierwszo- i drugoplanowych, co wobec ich różnorodności w fabule operetkowej ma istotne zna-

ADAM DOMAŃSKI

Niccolo Paganini (także) śpiewa!

czenie, rozlewność melodyki, obfite korzystanie z folkloru węgierskiego, rosyjskiego, wschodniego, wreszcie bogata instrumentacja — wszystko to powoduje, iż Franz Lehar jest jednym z „klasyków wiedeńskich” operetki. Dzieła jego, należące do podstawowego kanonu tego gatunku, grywane są też przez słynne teatry operowe — londyńską Covent Garden, Metropolitan Opera w Nowym Jorku, wiedeńską Staatsoper, a także polskie: Teatr Wielki w Warszawie, Łodzi, no i ostatnio przez Operę Krakowską.

„Paganini”, którego prapremiera odbyła się w 1925 r. (w Polsce 1927), przedstawia epizod, podobno autentyczny, z życia genialnego skrzypka, „ucznia diabła” — jak mawiali mu współcześni, gdy w swym cygańskim, koncertowym życiu trafia na dwór siostry Napoleona — Marii Anny Elizy, księżnej Lukki i Piombino, i zakochuje się w niej bez pamięci,

na szczęście jednak dla swej sztuki — nie na długo.

Przygotowanie „Paganiniego” przez Krakowską Operę od razu dzieło to odpowiednio szereguje, ale też wiele obiecuje. I słusznie. Bo oto silną stroną urzekającego melodyjnością spektaklu jest znakomite przygotowanie muzyczne — orkiestra pod dyrekcją Ewy Michnik brzmi jak przystało na dobry spektakl operowy. Także soliści są niezawodni. W partii tytułowej Krzysztofa Bednarka dubluje Jan Zakrzewski, partię księżnej Anny Elizy jak zawsze bezbłędnie wykonała Krystyna Tyburowska, przekonując nas chyba skutecznie, że „miłość to niebo na ziemi”. Wybornym, wspaniałym księciem Felice jest Bogusław Szynalski, który nie śpiewał prawie wcale, ale dał komicznej w zasadzie roli dużo ciepła. Lucyna Bełtowska, Maria Choma, Władysław Guzik, Antonina Malarz, Franciszek Makuch,

Jan Migala, Kazimierz Różewicz, Stanisław Ziółkowski i inni przedstawili wyrównane aktorstwo premierowego spektaklu.

Na koniec jednak omawiania obsady zachowam punkt kulminacyjny. Mam nadzieję, że nie poczują się dotknięci wszyscy znakomici artyści jeśli powiem, iż absolutną rewelację spektaklu stanowiła Bella — Bożena Zawislak! Dysponuje ona nie tylko cudownie pięknym głosem mezzosopranowym, ale również pozabawioną jakichkolwiek zahamowań (tak częstych u śpiewaków) grą sceniczną, o silnej *vis comica*, o nieprawdopodobnej ruchliwości, o takim talencie tanecznym, że nie wiadomo już, czy jest tańczącą śpiewaczką, czy jakże pięknie śpiewającą — tancerką. Po znakomitych kreacjach wokalnych w dziełach oratoryjnych (Requiem Dvorzaka), operowych („Kopciuszek” Rossiniego) świetna Bożena przedstawia oto zupełnie od-

mienną, bo operetkową rolę komiczną, odgrywaną brawurowo, zresztą wraz z również doskonałym partnerem — komikiem, Andrzejem Biegunem. Walorów głosowych wspaniałego barytonu Bieguna nie trzeba podkreślać, jest nam dobrze znany.

Wracając do całości przedstawienia: chór i soliści odziani są w piękne, barwne kostiumy z epoki empire'u (autor: Elżbieta Krywsza-Fedorowicz), rozczarowują natomiast kiczowate dekoracje (Ernst Strake). Rozumiem, że będąc przeznaczone do objazdów, muszą być lekkie i przenośne. Ale — Pani Dyrektor! — wystarczy o połowę mniej elementów na scenie, resztę uzupełnić mogą powiewne draperie, dając lekkość należną temu dziełu, scena wcale nie musi być zabudowana małowidłami rodem z amatorskiego teatrzyku. Balet przeżywa w Krakowskiej Operze znane trudności kadrowe, nie wymagaj-

my na razie od niego za wiele; jedyny w spektaklu popisowy taniec do muzyki wielce nastrojowej wykonuje no, powiedzmy, poprawnie.

Trochę pretensji można mieć do reżysera: jest nim Eric Joey Pflueger. Rozwiązuje on bowiem sceniczne sytuacje niezbyt ciekawie. W I akcie wieje ze sceny nieznosnym banałem, który wszakże mógł zostać (ale nie został) wykorzystany dla osiągnięcia efektu pastiszu. Cztery jednakowe panie (damy dworu? tancerki dworskie?) towarzyszące, albo raczej przeszkadzające (dosłownie!) księżnej Annie Elizie, nie wiadomo po co snują się po scenie. Jedyne ciekawe rozwiązanie zaproponował reżyser podczas zamiany ról — gdy maestro Paganini przestaje śpiewać, a zaczyna grać na skrzypcach. Obraz jest efektowny, ale nie będę zdradzał szczegółów. Partie skrzypcowe wykonuje koncertmistrz Janusz Miryński.

Mimo omawianych tu drobnych w gruncie rzeczy usterek spektakl jest dynamiczny. A więc zgodnie z zasadą klasycznej operetki wiedeńskiej — kobiety, wino i śpiew. Dodajmy — i muzyka, główna bohaterka wieczoru.

PS. Paganini wyjechał na tournée do Niemiec. Szerokiej drogi!

VV

larz, poeta, publicysta, polityk — nie tylko nie oddalił się od nas, ale stał się dziś jeszcze bardziej żywy i bliski przez swój szczerzy, może nawet niekiedy zbyt żywiołowy patriotyzm. To on dyktował mu słowa wypowiedzi poetyckich, publicystycznych i przemówień w ławach parlamentu wiedeńskiego, a także kazał wskrzeszać na ścianach kościołów malowane srebrem, złotem i purpurą polichromie, których nieodłącznym motywem był wizerunek Orka białego i postaci wielkich Polaków.

Całe dojrzałe życie artysty poświęcone było dążeniu do największej i pamiętnej „chwili osobliwej”, o której pisał Wyspiański w „Wesele”. Dążył do niej zarówno poprzez działalność artystyczną, jak pisarską i społeczno-polityczną, szczególnie od momentu, gdy został członkiem Polskiego Stronnictwa Ludowego „Piast”, którego współzałożycielem i długoletnim prezesem był Wincenty Witos.

„W sprawach polityki — pisze Leokadia Połpiechowa w monografii „Twórczość Mi-

Brulion historycznego wystąpienia

teracka Włodzimierza Tetmajera” — pozostał marzycielem, ale na pewno nie był nim w chwili, gdy pod bronowickim dachem przygotowywał swe wystąpienie w Kole Polskim w parlamencie wiedeńskim w 1917 r. Rezolucja, jak pisze w swych wspomnieniach Józef Rączkowski, „była czynnem politycznym, za który można było być posądzonym wręcz o zdradę stanu i iść pod sąd wojskowy”.

Nie darmo ten doniosły akt o niepodległości Polski i zjednoczeniu rozdartych przez zabory ziem z dostępem do morza rodził się w bronowickim dworku (mieszka w nim do dziś wnuczka artysty, p. Anna Klimczykowa, a jej córka Elżbieta i zięć Zbigniew Konstanty pragną odzyskać znajdującą się obok zdewastowaną pracownię malararską, bezprawnie zabraną właścicielom, i odbudować ją własnym sumptem). To tu przecież

przybywali najwybitniejsi działacze niepodległościowi z Józefem Piłsudskim i Wincentym Witosem na czele, a Tetmajer zaangażował się w przededniu wojny w prace nad tworzeniem przyszłego wojska polskiego, został prezesem krakowskiego „Strzelca” i czynnie uczestniczył w tworzeniu Legionów.

W gorących dyskusjach rozdził się i został ogłoszony 28.V.1917 r. w czasie obrad Koła Sejmowego w sali krakowskiej Rady Miejskiej akt, którego znaczenie natychmiast docenili współcześni, w tym i Piłsudski na posiedzeniu poufnym Rady Stanu w dniu 31 maja. Oświadczenie zostało ostatecznie sformułowane w czerwcu 1917 r. w parlamencie austriackim i nie nie pomogły naciski, pogroźki i intrygi rządu monarchii austro-węgierskiej, aby zmienić podjętą rezolucję, która legła u progu niepodległości.

W brulionach historycznego wystąpienia Tetmajera, znajdujących się obecnie w Bibliotece PAN w Krakowie, naskicowane zostały najważniejsze żądania społeczeństwa polskiego, które sformułował sam artysta, wkładając w to serce i duszę Polaka. Pisał Wincenty Witos we wspomnieniach, dotąd oficjalnie nie ogłoszonych w całości w Polsce (wydane zostały przez paryską „Kulturę”), że „poseł Włodzimierz Tetmajer swój wielki, a może największy dzień w życiu przeżywał w wielkim, podniosłym skupieniu. (...) Czuł się kapłanem przy tym wielkim narodowym obrzędzie”. Z brulionu artysty przepisują najistotniejsze słowa, które weszły do historii:

„Koło Polskie (Sejmowe), opierając się na uznanej przez cały świat zasadzie niepodległości Polski oraz na Prawie Narodów stanowienia o własnym losie, oświadcza, że rów-

noległe z dążeniem całości Narodu Polskiego, dąży do zjednoczenia wszystkich ziem polskich w jedno niezawisłe państwo”.

A umacniał Tetmajer jeszcze więcej zaangażowanie w sprawę niepodległości artykułami i wierszami, zdając za siebie sprawę z konsekwencji, jakie może przynieść Rewolucja Październikowa, już wtedy stwierdzał proroczo (cytuje za autografem wypowiedzi pt. „Wies polska a bolszewizm”): „Bolszewizm bowiem nie jest tym, czym się być opowiada: dyktaturą proletariatu. Proletariat jęczy dziś w takiej samej niewoli i nędzy, jak za ostatecznego «władztwa kapitału», które nb. wcale nie znikło z ludzkich stosunków, ale przeszło w inne, przynajmniej, stokroć gorsze ręce”.

Odzyskanie niepodległości nie było równoznaczne z zaprzestaniem działalności politycznej. 27.X.1918 r. powstaje

sta obejmuje kierownictwo departamentu wojskowego, a w 1920 r. będzie przewodniczącym krakowskiego Komitetu Obrony Państwa. W tym też roku złoży największą ofiarę broniącej się przed nawałą bolszewicką Rzeczypospolitej: ukochany syn Jan Kazimierz, podporucznik 2 Pułku Ułanów im. księcia Józefa Poniatowskiego, zginie w bitwie pod Stanisławczykiem w okolicach Lwowa 28 lipca. Rozpacz o towarzyszyła świadomość, że syn poległ w obronie ojczyzny pośmiertnie odznaczony orderem Virtuti Militari. W wydanych po zgonie Włodzimierza Tetmajera wierszach w tomiku „Przeznaczenie Syna mojego pamięci”, czytamy zarówno o ojcowiskim bólu, jak i nadziei, że krwawa ofiara nie poszła na marne:

z boleścią duma w starej
piersi wzbiera,
bo poległego wiozą bohatera.

Artysta zmarł 26.XII.1923 r. Na ośnieżonym grobie jednego z architektów niepodległej Polski położono wieniec od Naczelnika Józefa Piłsudskiego.

DZIENNIK POLSKI 9.XI.1930

Notki — plotki

ERIC JOEY PFLUEGER — reżyser z Salzburga, który przygotował w Krakowie „Paganiniego” F. Lehara najczęściej chyba komentów powiedział pod adresem **BOŻENY ZAWIŚLAK**. Twierdził, że tak znakomitej Belli nie spotkał w całej Europie i że dzięki swemu talentowi krakowska śpiewaczka mogłaby zrobić prawdziwie międzynarodową karierę
Dyrektor **EWA MICHNIK**

cieszy się, że pani Zawislak ma dwoje dzieci i męża, więc obowiązki trzymając ją blisko domu...



Autorem choreografii w „Burzy” W. Szekspira, którą w reżyserii J. Golińskiego można oglądać obecnie na scenie Teatru im. J. Słowackiego jest **MARIAN GLINKA**. Gościł on także na premierze i podczas

przerwy wzbudzał zainteresowanie wśród przechodzącej się w zakamarkach sceny publiczności. Marian Glinka dysponuje bowiem niezwykle sylwetką, znaną zresztą z ekranu TV. Przy przeciętnym wzroście ma on 146 cm objętości w klatce piersiowej i 82 cm w pasie. Uszyte dla niego smokinga jest równie trudne jak skrojenie fraka dla **JANA PROCHYRY**...

Wystawa „Zginęli w E wyjechała do W

Gazeta Krakowska 9. XI. 1990

W listopadzie ubiegłego zeum do
u w Muzeum Rewolucji w Wilnie oby-
nie prezentowana była u nas wys-
tka wystawa pt. „Polskie Katyniu”, na którą składa się
cerstwo okresu 1911—1945” m. in. ponad 1000, w większo-
ygotowana przez Muzeum ści unikatowych, fotogramów
torii Fotografii i Krakow- i innych wstrząsających pa-
e Towarzystwo Fotogra- miątek. W miniony wtorek 4-
ne. Ekspozycja ta cieszyła -osobowa grupa pracowników
dużym zainteresowaniem, muzeum wyjechała z wysta-
aszcza wśród Polaków za- wą. Jej otwarcie przewidzia-
szkujących ziemie kreso- no na 15 listopada, zaś zamk-
Właśnie to sprawiło, że niecie na 31 XII br. Następ-
skie środowisko Wileńsz- nie wystawa ma być ekspono-

zenie dwutlenku azotu. 0,01
mg na m sześć. (norma dla
stężeń chwilowych — 0,15 mg
na m sześć.) — są to tzw
stężenia trzydziestominutowe
(gaz)

**Szkoła i hotel
pod jednym dachem**
Przystąpiono do realizacji